

Gazeta Sanocka

Prenumerata wynosi:

kwartalnie 2 kor.

miesięcznie 70 hal.

(wraz z przesyłką).

Numer pojedynczy 20 hal.

Tygodnik poświęcony sprawom ziemi Sanockiej.

Wychodzi w każdą niedzielę rano.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje księgarnia i drukarnia Karola Pollaka w Sanoku.

Ceny ogłoszeń:

za wiersz 1-szpaltowy — lub jego miejsce — drobnym drukiem (petitem) 8 h.; w rubryce „Nadesłane” 20 h. od wiersza. Rękopismów się nie zwraca.

Budżet Rady powiatowej w Sanoku.

Rada powiatowa obowiązana w myśl ustawy zbierać się na posiedzenie przynajmniej jeden raz w każdym kwartale ma niezwykle piękne do spełnienia zadanie, bo zarząd ekonomiczny powiatu obejmujący jego wspólny majątek i wspólne potrzeby. To też gdyby chciała częścię zgromadzać się mogłaby niejedną sprawę omówić i załatwić gruntowniej niż się to zazwyczaj dzieje. Czyż bowiem jest możliwym zastanowić się dokładnie nad wielu rzeczami w przeciągu kilku godzin, jeżeli na porządku dziennym stanie kilkadziesiąt spraw, jak się to n. p. dzieje w Radzie powiatowej sanockiej. Wszakże na zgromadzeniu tejże, odbytem 29. grudnia ubiegłego roku znalazło się 20 punktów porządku dziennego, a wśród nich jako najważniejszy punkt preliminarze: a) funduszu powiatowego, b) funduszu pow. dróg gminnych, c) funduszu drogi powiatowej Rymaków-Haczów na r. 1906., d) funduszu wyrobu dachówek cementowych, który to punkt mógłby sam jeden wypełnić kilka posiedzeń, gdyby się starano sprawy traktować gruntownie, gdyby każdy z członków Rady powiatowej chciał się dokładnie zapoznać z gospodarką powiatu, jako najważniejszym zakresem swego działania.

Posiedzenie zwołane na 29. grudnia 1905. poświęcone najważniejszym sprawom powiatu, do jakich należy budżet zagaił przewodniczący marszałek Truskolaski punktualnie o godzinie jedenastej rano. Nie mógł jednak natychmiast po zagajeniu przystąpić do obrad nad pojedynczymi punktami porządku dziennego, gdyż mu przeszkodził w

tem jeden z członków Rady powiatowej mający obecnie dosyć wolnego czasu z powodu zamknięcia kancelarii adwokackiej — a szukający zawsze i wszędzie z młodzieńczym zapałem herostratowej sławy.

Zaledwie bowiem skończył marszałek zażądał głosu Dr. Iskrzycki i postawił nagły wniosek w sprawie prawa powszechnego głosowania. Wychodząc z tego zapatrywania, że Galicya jest największym krajem wchodzącym w skład monarchii austriackiej sądzi, że skutkiem tego powinna w tej sprawie zabrać głos, zwłaszcza, że już dziś odzywają się niektórzy za ograniczeniem tego prawa, żądając wyłączenia od głosowania tych, którzy nie umieją czytać i pisać. Projekt ministra Gautscha zasłużył na pochwałę i znalazł w Drze Iskrzyckim poplecznika, to też on i jego przyjaciele polityczni stawiają wniosek, aby Rada powiatowa sanocka oświadczyła się za projektem Gautscha, a zaprotestowała przeciw wszelkim ograniczeniom prawa powszechnego głosowania.

Marszałek stwierdziwszy, że wniosek Dra Iskrzyckiego otrzymał potrzebną ilość podpisów otworzył nad nim dyskusję. Pierwszy zabrał głos ks. Koleński — a uznając, że rzecz powszechnego głosowania jest sama przez się sympatyczną, że Rada powiatowa, jako poważne ciało, powinna w takiej sprawie zabrać głos, zwłaszcza, że się dziś o tem wszędzie mówi i pisze nie byłby przeciwny wnioskowi Dra Iskrzyckiego. Ze względu jednak, że nie zna się dokładnie rządowego projektu ministra Gautscha, jest rzeczą wskazaną, aby członkowie Rady powiatowej jako ludzie wytrawni i ceniący swój urząd traktowali wniosek Dra Iskrzyckiego jako zwykły a nie nagły.

Nie zgadza się z tymi wywodami Dr. Iskrzycki i zabierając głos powtórnie sądzi, że każdy ma już w tej sprawie wyrobiony swój sąd i nie potrzebuje, aby go dopiero

na wiecach publicznych pouczano, że każdy jako wolny obywatel nie powinien czekać, co mu Rząd w tej sprawie narzuci, ale sam stawiać postulaty co do reformy wyborczej. Trzeba iść z prądem czasu, nie zważając na to, że panowie z obszarów dworskich nie będą temu przychylni, że nie będzie temu przychylny Dr. Jabłoński, który jako urzędnik polityczny zasiada wbrew ustawie w Radzie powiatowej. Tu uniesiony oratorskim zapałem począł wyrzucać Radzie powiatowej i Wydziałowi pow., że cierpi, iż urzędnik polityczny jakim jest Dr. Jabłoński wchodzi jako członek w jej skład, mimo, że się temu sprzeciwiają przepisy ustawy, i że jeżeli się już to głupstwo stało, to należy je natychmiast usunąć, a mianowicie pozbawić mandatu c. k. Radcę powiatowego p. Jabłońskiego.

Wskutek złościwego wyrażenia odnoszącego się do Dra Jabłońskiego, a mianującego go c. k. radcą powiatowym tudzież wskutek ubliżającego tonu mowy przerwał Drowi Iskrzyckiemu przewodniczący p. marszałek poczem odczytał mu odpowiednie paragrafy ustawy, na mocy których Dr. Jabłoński będący fizykiem powiatowym, a nie urzędnikiem politycznym, ma zupełne prawo zasiadać w Radzie pow. i Wydziale. Następnie poddał p. marszałek pod głosowanie nagłość wniosku Dra Iskrzyckiego, którą uchwalono większością głosów utworzoną przez przyjaciół politycznych Dra Iskrzyckiego — w towarzystwie znaleźli się i ludowcy.

Po odczytaniu wniosku zabrał głos p. Kwiatkowski i zarzucił Drowi Iskrzyckiemu, że tendencyjnie w swym wniosku opuścił słowa „tajne głosowanie”. Dr. Iskrzycki wyraził zdziwienie z tego powodu, a kierując się zwykłą sobie delikatnością nazwał twierdzenie p. Kwiatkowskiego nieszczerem, dążącym do obalenia jego wniosku, a wreszcie pozwolił wspaniałomyślnie wzbogacić swój wnio-

4) Przygody Chińczyka.

Napisał Nie-Verne.

Przybywszy do Tryestu szczęśliwie, postanowili wypocząć po długiej morskiej podróży jakiś czas zwłaszcza, że w portowym mieście łatwiej pozostać niespostrzeżonym takim egzotycznym gościom, niż w kontynentalnem.

Lecz i tu w Tryescie przypadek pozwolił im umknąć szczęśliwie wysłanej za nimi pogoni. Gdy bowiem jednego dnia po południu po dłuższej przechadzce siedział Liao-Ho w swoim pokoju hotelowym i wyglądał przez okno, podczas gdy piękna Jum wypoczywała na sofie, ujrzał na ulicy poważnie kroczącego Chińczyka i poznał w nim znanego sobie sprytnego i przebiegłego Tam-Jinga, prawą rękę kochanego teścia. Łatwo mu było domyśleć się, w jakim celu Tam-Jing przybył do Tryestu. Przerazony odskoczył od okna, bo chociaż się do tego stopnia dla zmylenia tropów zeuropeizował, że obciął warkocz, zapuścił włosy na głowie i przebrał się tak jak i piękna Jum po europejsku, której nawet ta metamorfoza dosyć się po-

dobala, to jednak niedowierzał, czy bystre oko Tam-Junga nie odkryje za pierwszym wejściem pod tą europejską powłoką wesołego skowronka Liao-Ho.

Pani Jum spostrzegłszy nagły przestrach męża zerwała się również ze sofy i zawołała:

— Co ci to drogi Liao-Ho, że tak zbladłeś?

— Tam-Jing przechodzi właśnie ulicą — odrzekł Liao-Ho — nie pozostawaj nam dłużej tu, bo nas odkryje, a wtedy — ja tego nie przeżyję — jak zbrodniarze w kajdanach wrócimy do ojczyzny.

— Tak daleko jeszcze nie jesteśmy — zawołała rezolutna Jum — pomyślniej spokojnie, co czynić, aby tego losu uniknąć.

Po dłuższej naradzie stanęło na tem, że najbliższym o 10-tej w nocy odchodzącym pociągami udadzą się do Pesztu, a tam pomyślą znowu co dalej robić.

Liao-Ho zażądał zaraz rachunku w hotelu, zamówił powóz kryty, i przed dziesiątą nasza parka wyfrunęła z hotelu na dworzec wraz z kuferkami w tej nadziei, że Tam-Jing długo będzie jeszcze musiał pracować głową i przenikliwość swoją nie na jedną próbę narazić, nim ślad ich znowu znajdzie.

Spodziewał się zaś Liao-Ho tem pewniej zatrzeć za sobą wszelki ślad, że był po

europejsku przebrany i mówił łamaną niemiecczyzną, której się zaczął uczyć jeszcze służąc w konsulacie w Pekingu, a dopełnił swej edukacji w tej mierze podczas podróży na statku i podczas trzytygodniowego pobytu w Tryescie. A nawet pani Jum przyswoiła sobie o tyle język Szyllera i Götego, iż nie potrzebowała się obawiać, że podczas podróży umrze z głodu, mimo brzęczących w kieszeni złotych dziesięcio- i dwudziestokoronówek, na które przezorny Liao-Ho dosyć zabranych przez Jum papie Siu-Czिंगowi jenów przetopił.

Szczęśliwie i bez żadnej przygody udało się naszym zbiegom dotrzeć do stolicy krajów Arpada, a chociaż przez piękne i malownicze okolice pędził z nimi stalowy rumak, mało z tych piękności widzieli — bo niepokoiła ich ciągle myśl, czy też na której stacyi nie ujrzą poważnie kroczącego i badawczo w okna wagonów zagląającego Tam-Jinga.

W Peszcie zabawili krótko. Liao-Ho poinformował się tylko co do dalszej drogi zamierzając udać się do stolicy nad modrym Dunajem, gdzie spodziewał się łatwiej ukryć, i stamtąd rozpocząć pertraktacje z papą Siu-Czिंगiem o przebaczenie.

(C. d. n.)

sek dodatkiem „tajne głosowanie”. Za wnioskiem oświadczył się również ks. Połoszynowicz, jako zwolennik najszerszej wolności w głosowaniu przy wyborach. Poparł wniosek i p. Milan, który twierdził, że już niejedna Rada pow. podobny wniosek uchwaliła; nie widzi on potrzeby, czemuby Rada pow. sanocka miała być ostatnią pod tym względem, jakkolwiek obawia się, że ta sprawa w Kole polskiem już została ubita. Dr. Jabłoński zaznacza, że jest za tem, aby sprawę głosowania przy wyborach rozszerzyć o dalsze warstwy ludności, jednak nie może i nie chce dorywczo o całej sprawie wyrokować. Nie może też iść w ślady Dra Iskrzyckiego gardującego za powszechnem tajnem głosowaniem bez względu na to, jakie żywiły wskutek tego wzięłyby górę, bo nie może sprzyjać tym, którym Dr. Iskrzycki sprzyja. Przychyla się więc do zdania ks. Koleńskiego radzącego rzecz należyście rozpatrzyć. Przyznaje się w końcu do swego błędu, w jakim był dotąd uważając Dra Iskrzyckiego za tego mowcę i prawnika tymczasem przekonał się dzisiaj, że ten doktor praw nie zna nawet na tyle ustaw, że nie wie, kto ma prawo wchodzenia w skład Rady pow. — a jako lekarz dopatruje się w postępowaniu i słowach jego pewnych oznak starzenia się, zwanego urzędem starczym.

W sprawie wniosku Dra Iskrzyckiego zabrał jeszcze głos p. Adolf Poźniak, który radził, aby wobec tego, że nie wiemy, co parlament uchwali, nie wyrwać się naprzód — poczem p. marszałek odczytał jeszcze raz wniosek za powszechnem głosowaniem z dodatkiem „tajne” i poddał go pod głosowanie. Większością głosów uchwalono wniosek, który brzmi następująco:

Rada powiatowa uchwała:

1) Sanocka Rada pow. oświadcza się za zaprowadzeniem powszechnego równego i bezpośredniego prawa głosowania przy wyborach tak do Izby deputowanych jakoteż do Sejmu krajowego; 2) Rada poleca Wydziałowi powiatowemu, ażeby o zapadłej uchwałie bezzwłocznie zawiadomił: Izbę deputowanych w Wiedniu na ręce prezydenta Izby hr. Vettera; Wydział krajowy we Lwowie na ręce marszałka hr. St. Badeniego, oraz prezydenta ministrów Dra Barona Gautscha i ministra dla Galicji Dra Pięta.

Podpisali:

Dr. Aleksander Iskrzycki, Aital Witoszyński, Fiedler Bartłomiej, Ks. Włodzimierz Połoszynowicz, Nikodem Dracz, Iwan Schlachta, Michał Patronik, Paweł Hydzik, Jędrzej Poznański, Józef Szczerba.

Następnie p. Kwiatkowski zażądał, aby do powyższego wniosku dodano, że wyborca powinien mieć lat 24 — nadto umieć czytać i pisać, skoro głosowanie ma być tajne. Temu jednak sprzeciwił się p. Szafran, wójt z Bzianki, przytaczając przykłady, że wielu jest jeszcze analfabetów płaćących i po 60 kor. podatku, którzyby w ten sposób nie mieli prawa głosowania i byłiby pokrzywdzeni. Poparł go Dr. Iskrzycki, poczem dodatkowy wniosek p. Kwiatkowskiego poddany pod głosowanie przez p. marszałka upadł.

Po tej szerokiej dyskusji i stracie czasu, który na razie lepiej było zużytkować na narady nad piekąciami sprawami powiatu przystąpiono wreszcie do porządku dziennego.

Jako pierwszy punkt postawił referent Ks. Połoszynowicz wniosek Wydziału, żądający ustanowienia drugiej stałej posady konduktora dróg gminnych z płacą 1800 koron. P. Milan proponuje, aby się oglądnać za jakimś taniem dróżnikiem i ze względu na ciężki rok nie ustanawiać drugiego konduktora dróg. Dr. Iskrzycki sprzeciwia się również obsadzeniu stałej posady, bo powiat ma już inżyniera i młodego konduktora, od których można dużo pracy wymagać. „Ja sam” powiada Dr. Iskrzycki, „choć jestem człowiekiem starym, jeszczebym tym obowiązkiem podołał, jeślibym był konduktorem” (głos: „Boże uchowaj!”) Jest więc za tem, aby marszałkowi otworzyć kredyt do 800 kor. na dróżnika, a nad wnioskiem Wydziału przejść do porządku dziennego. Również i p. Szafran popiera wniosek Dra Iskrzyckiego.

Za wnioskiem Wydziału pow. oświadcza się Dr. Jabłoński — p. marszałek przedstawia jeszcze, że dorywczy dozór nad drogami gminnymi na nic się nie przyda, a bez drogiego konduktora powiat ponosi niemałe szkody — poczem większością głosów uchwalono wniosek Wydziału. Następnie uchwalono

no podniesienie płacy rocznej pomocnikowi kancelaryjnemu Franciszkowi Moskalowi o 120 kor. a również o taką samą kwotę konduktorowi dróg Alfredowi Lubowieckiemu.

Urzędnikom i sługom Wydziału pow. przyznano dodatek drożyzniany w wysokości 10% tylko do samej płacy.

P. Władysławowi Baczyńskiemu, lustratorowi Wydziału pow. uchwalono zaopatrzenie na starość w kwocie 200 kor. rocznie mimo sprzeciwiania się temu przez Dra Iskrzyckiego, który żądał, aby p. lustratora zabezpieczyć w jakimś Towarzystwie, a nie składać dla niego pieniądze na książeczkę Kasy oszczędności miasta Sanoka. Żąda również Dr. Iskrzycki, aby kwestyę zaopatrzenia swoich urzędników i sług Wydział rozpatrzył, załatwił i przyszedł z odpowiednimi wnioskami na przyszłe posiedzenie. Dr. Jabłoński zwraca tu uwagę, że sama jedna Rada pow. tego nie robi, lecz potrzebną tu jest akcja wszystkich Rad powiatowych. (My z naszej strony dodamy, że na porządku dziennym posiedzenia Rady pow. był już raz statut organizacyjny, a szkoda wielka, że go wówczas nie uchwalono, przyp. Redakcyi).

Z kolei przyszedł pod obrady preliminarz: a) funduszu powiatowego, b) funduszu pow. dróg gminnych, c) funduszu drogi powiatowej Rymanów-Haczów na rok 1906. i preliminarz funduszu wyrobu dachówek cementowych tudzież zaciągnięcia na ten cel pożyczki bezprocentowej z funduszu krajowego w kwocie 5000 kor.

Referentem tej sprawy był Ks. Połoszynowicz a przewodnictwem objął wicemarszałek Ks. Polański po usunięciu się na ten czas marszałka Truskolaskiego.

Bez żadnej dyskusji uchwalono.

Dochody:

I. Czynnosc najmu za mieszkanie w domu pod l. 104. w Sanoku: a) Powiat. Towarzystwo Zaliczkowe 2000 kor. b) Dr. Rudolf Neuman 504 K. c) Fr. Bem 400 K.

II. Odsetki od kapitałów: a) Od 3% listu zastawnego austr. Tow. kred. ziem. Serya 3156. I. emisji na 200 K. — 6 kor. b) Dywidenda od udziału w Pow. Towarz. zaliczkowem w Sanoku 100 K.

III. Zwroty zaliczek na płace i inne: a) Od sekretarza Rady pow. Fr. Bema 180 K. b) Od konduktora dróg Alfreda Lubowieckiego 120 K. c) Za sprzedane dzienniki kasowe gminom 20 K.

IV. Bonifikacya od galic. funduszu propinacyjnego za ubytek dochodu w dodatkach pow. za wydzierżawienie prawa propinacji 962 K.

V. Od gmin na płacę leśnika powiatowego 2300 K.

VI. Nieprzewidziane dochody 100 kor.

VII. Zwrot pożyczki głodowej od spadku Dra Erazma Łobaczewskiego 600 K. (Ta pożyczka mogłaby być dawno być spłaconą. Przyp. Red.).

Razem dochody: 7292 kor.

Następnie przeszła Rada pow. do uchwalenia wydatków a mianowicie:

I. Podatki i daniny z domu powiatowego: a) podatek czynszowy 510 K, b) należytość ekwiwalentowa 310 K, c) asekuracya domu pow. ze stajnią 57 K, d) konkurencyja kościelna rzym.-kat. 50 K, e) konkurencyja gr.-kat. 51 K.

II. Koszta reprezentacyi zarządu powiatowego: a) płace urzędników i sług Wydziału powiat. 994 K, b) wydatki kancelaryjne 200 K, c) dzienniki i inne 100 K, d) opał 300 K, e) druki i inseraty 120 K, f) zwrot kosztów podróży członków Wydziału pow. za czas od rozpoczęcia kadencji Rady pow. i na rok 1906. i koszta podróży urzędników Wydz. pow. 2000 K, g) podatek osobisto-dochodowy od płac urzędników Wydziału pow. 120 K, h) nadzwyczajne dyurnum 720 K.

Powyższe pozycje wydatków uchwalono bez dyskusji.

Nastąpiły dalsze pozycje, przy których rozwinęła się szeroka, miejscami wprost gorząca dyskusya, ubliżająca powadze takiego ciała autonomicznego, jakim jest Rada powiatowa. Były to pozycje:

III. Biuro powiatowe pośrednictwa pracy: a) płaca roczna funkcyjarsza i pomoc w kancelaryi 1200 kor., b) ogłoszenia i portorya 20 kor.

IV. Na cele oświaty: a) zapomogi dla uczniów szkół średnich i przemysłowych 200 kor., b) dla szkoły przemysłowej w Sanoku 100 kor., c) dla uczniów i uczenie seminarjów nauczycielskich 200 K, d) dla bursy Franciszka Józefa w Sanoku 400 K, e) wkładka roczna do Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczy Politechniki we Lwowie 10 K, f) zasiłek dla Tow. Szkoły Ludowej w Sanoku 30 K.

Prym w dyskusji nad temi pozycjami trzymał Dr. Iskrzycki, szkoda jednak, że w kierunku ujemnym. Słyszac, że Wydział proponował zasiłek dla Towarzystwa szkoły ludowej w marnej kwocie 30 koron, zabrał głos wylewając całą żołąć przeciw temuż Towarzystwu. A więc nazwał je anarchystycznym i zapewnił, że za to wyrażenie bierze zupełną odpowiedzialność — zarzucił mu, że sieje nienawiść między obu narodowościami t. j. polską i ruską zakładając prywatne szkoły jak n. p. w Komańczy i w Ciśnie, mimo tego, że przecież od 40 lat istnieje ustawa, aby wszędzie po wsiach były szkoły. Wreszcie opowiedział szeroko o wiecu oświatowym, urządzonym w ostatnich dniach przez to Towarzystwo, który z garstką obalumuconych przez niego towarzyszy chciał zamącić, jeżeli nie rozbić, co mu się jednak nie udało, — przytacza, jak to na tym wiecu opowiadał wójt Bogda, że go niegdys w dzieciństwie nauczył czytać i pisać w Nowosielskach jakiś Boczar i t. d. Jednym słowem, całym swym przemówieniem oburzył Dr. Iskrzycki do żywego obecnych Polaków, to też Dr. Jabłoński zażądał od przewodniczącego ks. Polańskiego, aby mu odebrał głos — Towarzystwo bowiem szkoły ludowej nie jest jakimś tajnem stowarzyszeniem, ale opiera się na statutach zatwierdzonych przez Namiestnictwo. Również i p. Kwiatkowski zaznaczył, że Tow. szkoły lud. nie jest politycznym, ale cicho i spokojnie spełnia swoje zadanie — a przy tej sposobności wykazał Drowi Iskrzyckiemu w jakiej sprzeczności pozostaje z samym sobą, żądając w swym wniosku, który powyżej przytoczyliśmy, powszechnego, tajnego głosowania nawet dla analfabety, a tutaj rzuca się na Towarzystwo, które usiłuje podnieść oświatę u ludu do tego stopnia, aby nawet analfabeta mógł sobie przy tajnem głosowaniu bez cudzej pomocy napisać imię i nazwisko tego, na kogo chce głosować. W końcu żąda podniesienia tej pożyczki z 30 na 60 kor. W tej sprawie zabrał także głos i p. Milan i z oburzeniem odparł zarzut Dra Iskrzyckiego uczyniony Towarz. szkoły lud. nazywając je anarchystycznym i to Towarzystwo, które nic innego nie robi, jak tylko szerzy oświatę przez zakładanie czyteln i w miarę możności szkółek w miejscowościach, gdzie ich mimo dawno istniejącej ustawy o szkołach, nie ma. Dr. Iskrzycki daje sobie tem świadectwo, że nie chce oświaty, ale ciemnotę. Mowca popiera wniosek Wydziału z poprawką p. Kwiatkowskiego.

Przy tej sposobności rozwinęła się dyskusya na temat szkół ludowych, którą rozpoczął ks. Koleński zwracając się do delegatów Rady pow. mających obowiązek badać stan szkółek wiejskich w powiecie, aby na najbliższem posiedzeniu zdali dokładnie sprawę ze swej działalności w tym względzie, a mianowicie ile przybyło szkół w powiecie, ile było czynnych, a ile nieczynnych, jakie są budynki, jacy nauczyciele i t. p. Jeżeli bowiem powiat płaci niemałą kwotę na szkoły, to powinien także wiedzieć, co się w nich dzieje. Delegaci Rady pow. — a są nimi ks. Moskalik i p. Milan — mają obowiązek nie tylko uczęszczać na posiedzenia Rady szkolnej okręgowej, ale i osobiście zaglądnać od czasu do czasu do szkółek, aby i nauczyciel ludowy czuł, że w danym wypadku znajdzie obywatelskie poparcie, jeżeli go będzie potrzebował.

Ks. Moskalik zasłania się tem, że nie wie, czy mu wolno na własną rękę jeździć i zaglądać do szkółek, słucha więc dokładnych sprawozdań inspektora okręgowego szkolnego i to go zadawala. Tak samo postępuje i p. Milan, a na przyszłość żąda odpowiedniego mandatu Rady pow. jeżeliby miał do szkółek zaglądać.

Nawiązując zaś do pożyczki w wydatkach budżetu proponowanej dla Towarzystwa szkoły ludowej zaznacza ks. Moskalik, że Rusini nie występowali nigdy przeciw uchwaleniu różnych pożyczek na cele oświaty i że teraz tego nie uczynią, ale zarazem żąda, zmuszony potrzebą udać się o pomoc — aby

Rada pow. uchwaliła dla ruskiej bursy 100 kor. podobnie jak to zaproponowała dla bursy Franciszka Józefa.

Ostatecznie uchwalono wszystkie pozycje na cele oświaty proponowane przez Wydział pow., a więc 400 kor. dla bursy Franciszka Józefa, 60 kor. jako zasiłek dla Towarzystwa szkoły ludowej w Sanoku w myśl wniosku p. Kwiatkowskiego, a wreszcie 100 koron na bursę ruską w Domu narodnym.

W tej też chwili Dr. Iskrzycki uważał za stosowne opuścić salę posiedzeń, bo reszta punktów porządku dziennego nie przedstawiała dla niego pola do robienia borb. Nie zajmowalibyśmy się byli osobą tego męża bliżej, bo go nie bierzemy na seryo, jak go zdaje się nie brał na seryo przewodniczący ks. Polański, skoro mu nie odebrał głosu, kiedy bzdurzył o Towarzystwie szkoły ludowej. Uczyniliśmy to jednak dlatego, że swoimi oburzającymi wyrażeniami wciągał do dyskusji poważnych członków Rady pow., którzy się mogli przekonać, jaką to siłę zyskano do obrad nad dobrem powiatu — siłę raczej burzącą, rozkładową, a nie budującą i starającą się o harmonię wśród mieszaną ludność powiatu. Tę jednak ujemną działalność Dra Iskrzyckiego w dzisiejszych czasach policzyć należy na karb skolataną jego głowy wypadkami życia i ostatnim kolejowym wypadkiem — co zapewne jego władze umysłowe mogło naruszyć — a nadto i podeszły wiek tego męża musiał zrobić swoje. (D. n.)

Piknik szlachecki.

Na całym obszarze ziem polskich zadają sobie dziś ludzie pytanie, czy bawić się w nadchodzącym karnawale, czy nie? wobec niezwykle wypadków, radosnych i smutnych, o jakich każdy dzień przynosi nam wieści z ziemi jęczącej pod dłoń północnego despoty z poza kordonu. Nie ulega wątpliwości, że naród nasz przeżywa obecnie doniosłe chwile o nieznanej przyszłości, skutkiem czego gorętsze serca polskie czują potrzebę skupienia się i powstrzymania od wszelkich zabaw. Liczne Towarzystwa, a na ich czele Związek Towarzystw sokolich, występują z całą godnością szercząc myśl zaniechania tanów. Ale niestety myśmy nigdy zgodni nie byli — mielibyśmy się zgodzić na punkcie zabaw! Jest u nas klasa ludzi, która przez cały ciąg wieków naszej historii przewodziła narodowi a raczej sama była narodem, która i dziś ma pretensję do przodowania narodowi w kościele, urzędzie i rządzie — a która potrafiła się bawić lekkomyślnie z całą swobodą w pierwszych zaraz latach po ostatnim rozbiore Polski i w czasach tytanicznych zapasów orężnych w epoce Napoleona I. Czyżby jej potomkowie dzisiejsi wciągnawszy do swego towarzystwa i takich, których klejnotu herbowego trzebaby szukać jedynie u praocjów naszych Adama i Ewy — nie potrafili urządzić tanecznej zabawy w chwili takiej, kiedy w Królestwie niedawno lała się — a może jeszcze i poleje się krew braci naszej.

Jakoż daremne nawoływania ze wszystkich stron, daremne przestrogi — szlachta ziemi sanońskiej postanowiła sobie urządzić piknik w sanockim Kasynie urzędniczym.

Daremnie Wydział tegoż Kasyna ostrzegał ich, żądając od komitetu urządzającego zabawę gwarancji za całość swoich szyb — daremnie i myśmy w naszej gazecie ostrzegali, że lepiej byłoby zabawy zaniechać, skoro w całym kraju szerzy się myśl wyrzeczenia się tanów w obecnej chwili — „próżne przestrogi nie było proroka“. Na 3. stycznia naznaczono huczną zabawę przy dźwiękach muzyki — tłum ma milczeć, najwyżej przypatrzyć się na oblaną potokami świateł salę balową i pójść dalej. Mimowoli czuje się, że jeśli ci ludzie mają jakiś ideał, to punkt jego ciężkości leży poza Krakowem, Poznaniem i Warszawą i widzi się jasno, że następstwem tej próżni głów i serc ich

musi być utrata ojczyźnej ziemi w pierwszej linii, a w ślad za tem niemałe straty dla samego narodu.

Piknik rozpoczyna się po godzinie 9, blask świateł rozlewa się po sali, oświeca przyległe ulice, muzyka gra ochoczo, a przy jej dźwiękach hasa wesoło szlachecka i nieszlachecka młodzież. Tlum idzie przypatrzyć się zabawie. Koło gmachu Sokoła pod osłoną cieni nocnych zbierają się robotnicy fabryczni socjaliści, do nich przyłączają się terminatorzy z fabryki wyszedłszy ze szkoły przemysłowej i ruszają przed budynek miejski zwany „Ramerówką“, gdzie mieści się Kasyno urzędnicze i gdzie się odbywa zabawa. Po drodze urósł tłum do kilkuset osób, przeszedł kilka razy koło gmachu demonstrując przeciwko zabawie, śpiewa pieśni: „Gdy naród do boju wystąpił z orężem...“, „O cześć wam panowie“ i t. d., tudzież pieśni „Czerwony sztandar“, a następnie świstem, piskiem i hałasem. Ale biesiadnicy głusi na głosy tłumy ulicznego, który tymczasem zapóźno przybyłe powozy odsyła do hotelów nie dopuszczając dalszych gości do sali balowej. Wtem z tłumy rzucono kilka kamieni do okien. Zadźwięczały szyby, a w odpowiedzi odezwała się muzyka balowa na to hasło tem donośniej i weselej. W tej chwili grad kamieni wybił prawie wszystkie szyby w gmachu. Na sali balowej zamieszanie niezwykle — damy mdleją — komitet zabawowy wraz z gronem biesiadników traci głowę, bo w gmachu zjawiają się i demonstranci wyrzucając muzykę. Władza bezpieczeństwa złożona z kilkunastu policjantów jest bezsilną wobec tłumy składającego się z kilkuset osób. Wiceburmistrz miasta Sanoka wraz z Drem Drewińskim, lekarzem fabrycznym, zażegnują dalszą burzę i zapobiegają możliwemu nieszczęściu. Otrzymałszy od demonstrantów zapewnienie, że nie żądają niczego więcej, jak zaniechania zabawy i opróżnienia sali balowej, udają się do komitetu balowego i zaręczając wszystkim bezpieczeństwo ich osób wyprowadzają ich na ulicę. Tu spotyka uczestników zabawy nowa przykreść. Demonstranci tworzą od drzwi budynku przez ulicę szpaler i wśród okrzyków hańba! i innych dosadnych a niezbyt miłych wyrazów towarzyszą niektórym paniom i panom aż do domu. Niektóre osoby odprowadził dla bezpieczeństwa patrol wojskowy.

Po godzinie 11. w nocy piknik szlachecki skończony, światła pogasły — ciekawi rozleciały się do domów, a zamiast zgiełku karnawałowego cisza zaległa miasto. Tlum dopiął swego, udaremnił zabawę i spowodował tych, którzy lekceważą głos opinii publicznej a znają tylko na nieszczerze opinie swej sfery towarzyskiej, zaniechać dalszych tanów. Ale tu przychodzi druga strona medalu, której z boleścią dotknąć musimy. Oto zachowanie się demonstrujących przeciw zabawie nie zasługuje wcale na pochwałę, owszem na surowe napiętnowanie. Gdyby demonstranci, którzy zjawili się w wielkiej liczbie, zażądali kategorycznie od uczestników zabawy zaniechania tejże byłaby to manifestacja — może nawet imponująca — stosownie do tego, jak się kto na tę sprawę zapatruje. Tak bowiem robi człowiek, który czuje swoją moc i ma poczucie godności własnej. Ale to wybicie szyb, przepuszczanie przez szpaler uczestników zabawy, zwłaszcza pań wśród niesmacznych docinków a często i grubych żartów — to wszystko nadało temu zdarzeniu znamię burdy ulicznej i obniżyło jego demonstracyjny charakter.

Nie wątpimy, że wśród demonstrantów znalazło się niemało jednostek demonstrujących z pobudek czysto patriotycznych. U większej jednak części motywy patriotyczne nie grały żadnej roli, a demonstrację ich podsycała nienawiść klasowa, skutkiem czego przeszli do terroru. A przeciw takiemu postępowaniu z całą stanowczością zastrzedz się i wystąpić musimy! Towarzysze socjalistyczni deklamują bardzo często na swych zebraniach o rozkuwaniu kajdan niewoli a sami co robią? Dopuszczając się aktów gwałtu chcą wszystkich innych zakuć w kajdany swego brutalnego terroryzmu, przeciw czemu wszyscy wystąpić muszą. To też ich chwilowe zwycięstwa muszą być zwycięstwami pyrrusowymi.

Na zakończenie wspomnieć jeszcze należy, że w tłumie demonstrantów znalazła się znaczna liczba izraelitów, którym szlachta polska tyle zawsze dobrego robiła i robi i bez których ani chwili obejść się nie może. Niechże się przekona o ich sympatyach dla siebie.

KORESPONDENCYE.

Jasienica, w grudniu 1905.

We wtorek dnia 19. grudnia z. r. odbyły się u nas wybory do Rady gminnej. Jest to rzecz, której lekceważyc sobie nie może żaden człowiek, jeśli tylko dobro gminy leży mu na sercu. Wiadomo bowiem jest, że Rada gminna jest władzą, o którą objają się żywotne interesy gminy.

Nie chcę bynajmniej ubliżać nikomu nie mam prawa żądać, aby każdy był wykształconym, obeznanym z paragrafami. Żądać jednak mogę, aby w podobnych razach, zwłaszcza jeżeli wybór jest możliwy, wybierać do Zwierzchności gminnej ludzi przede wszystkim roztrópnych, uczciwych, trzeźwych, przychylnie usposobionych dla gminy, znających się na jej potrzebach i mających odwagę zawsze swoje zdanie wypowiedzieć. Wtedy tylko wybory będą naprawdę „wyborami“.

U nas niestety przy wyborach do Rady gminnej brakło jedności i wspólności w zapatrywaniach i dążnościach, brakło harmonii i zgody, która jest podstawą wszystkiego dobrego, a więc dobrobytu i szczęścia.

Głosowały (3) trzy Kofa. Każde z Kół wybrało po 8 radnych i po 4 zastępców. Więc poczet dość liczny i silny, oby tylko wszyscy chcieli przez sześć lat służyć dobru gminy, przestrzegać porządku i ładu.

Wiadomo, że Galicya należy do tych szczęśliwych krain, które synowie Izraela obrali sobie jako najodpowiedniejsze do swych ekonomicznych celów i śmiało powiedzieć można, że pomiędzy innymi krajami pod tym względem nie daje się wyprzedzić. (Dzięki tej okoliczności, może wkrótce zmienić swą nazwę Galicyi na Galileję). — Nic więc dziwnego, że i w Jasienicy jest podostatkiem Żydów — nie tyle jednak, aby niestosunek wytworzyć przy wyborach do Rady gminnej, do której weszło aż ośmiu (8) na 24 radnych i 5 zastępców na 12 czyli razem 13 Żydów, na 36 członków Rady gminnej. Czy to zbawienna rzecz dla gminy przyszłość okaże, bo i między Żydami są porządni „obywatele“. Znając jednak — ogółem mówiąc — obojętność naszych włościan i mieszczan dla spraw publicznych i brak poczucia obowiązków obywatelskich należy wnieść, że na posiedzeniach Rady gminnej gdzie będą poruszane piekące i żywotne sprawy gminy — będą figurować przeważnie Żydzi, bo radni Polacy katolicy nie dopiszą i nie zechcą swoją obecnością zaszczyścić takich obrad. Wobec tego większość głosów będzie po stronie Żydów i oni będą w Radzie gminnej uchalać wszystko, oczywiście na swą korzyść.

Wreszcie zaznaczyć trzeba ten smutny fakt, że wszędzie pomiędzy Polakami katolikami znajdują się tacy, co za byle co, choćby za kieliszek wódki — dają się Żydom powodować, sobą kierować, tak jakby własnego przekonania i woli nie mieli. Wielu nawet pomiędzy naszymi jest takich, co się starają wpływać na innych nieszlachetnymi sposobami, byleby tylko pozyskać ich dla swych prywatnych celów a w ten sposób skierować cały prąd wody na swoje młyny i młynki. Dzieje się to wbrew woli i dążnościom Kościoła św., który wedle słów Chrystusa Pana naucza tylko dobre czynić, prawdę mówić, a bliźniego kochać jak siebie samego.

Zyczę więc nowej Radzie gminnej, aby jak najwięcej dobrego zdziałała dla dobra naszej gminy. Z góry nie wolno mi potępić nikogo, ani podejrzewać o złą wolę — dalekim od tego; z działalności bowiem okaże się jej wartość, z owoców swoich da się poznać. Nie może drzewo dobre, złych owoców przynieść. mw.

Dobre terena naftowe ma do wydzierżawienia Zarząd dóbr Rymanów-Zdrój. — Pośrednictwo wykluczone.

KRONIKA.

Wspierajmy Tow. szkoły ludowej!

Popierajmy przemysł kraj. Kupujmy wyroby krajowe!

Z zestawienia, jakie tutejszy Wydział miejscowy powszechnych wykładów uniwersyteckich przesłał głównemu Zarządowi we Lwowie, wynika, że w ubiegłej seryi korzystało z tej pożytecznej instytucji 1522 osób, a to 837 mężczyzn, a 685 kobiet. Za opłatą było 854 osób, bez opłaty 668 osób (przeważnie młodzieży szkolnej, gdyż robotnicy z fabryki wagonów, którym przesłano bezpłatne bilety, niewiadomo z jakiej przyczyny nie korzystali wcale z wykładów!?) Przebiegnięciem na jednym wykładzie było 139 mężczyzn, 114 kobiet, razem więc 254 osób, z tych 142 za opłatą. Cyfry te mówią same za siebie. Dochód z biletów przyniósł 90 K. 20 h., rozebród 79 K. 72 h.; resztę w kwocie 10 K. 48 h. odesłano głównemu Zarządowi. Jak się dowiadujemy, na następną seryę zgłoszono już bardzo zajmujące tematy. Szczęść Boże!

Ruch towarzyski w Sanoku. W sobotę 30. grudnia odbyła się w tutejszym Sokole wieczornica opłatkowa przy udziale przeszło trzydziestu członków. Wieczornicę zagał

prezes druh Adamczyk przemówieniem, w którym wskazał, iż rok ubiegły brzemieniem był w wypadki, mogące wielki wpływ wywrzeć na ukształtowanie się stosunków życiowych braci naszych za kordonem, wyraził oraz nadzieję, że może Bóg pozwoli, iż gniojący ich ucisk zwolnieje i zajaśnieje dla nich jutrzemka swobody.

Wreszcie zachęciwszy obecnych do sumiennego pełnienia obowiązków sokolich życzył tak Towarzystwu jak i obecnym pomyślności przy łamaniu się opłatkami. Późem zasiadli wszyscy do bardzo skromnej wieczerzy przepłatanej śpiewem kołęd. Po wieczerzy przemówił wiceprezes druh Pytel, a przypomniawszy jakie to straty poniósł naród nasz tak na polach Mandzury jak i obecnie w Królestwie, wezwał obecnych do składki na rzecz głodnych w Warszawie. Składka przyniosła przeszło 24 Koron, prócz tego ofiarował druh Mozołowski dwie monety srebrne polskie, które sprzedano zaraz przez licytację — wskutek czego powiększyła się składka na 32 Koron 40 halerzy. Nastrój panował na wieczornicy pogodny i wesoły a wśród deklamacji i śpiewania kołęd zeszedł czas do 12 godziny, o którym to czasie rozeszli się zebrani do domu.

W dniu 31. odbyły się zebrania aż w dwóch tutejszych stowarzyszeniach, mianowicie: w Kasynie zebranie członków i tombola — a w Ogniwie opłatek.

W Kasynie zebrało się około 80 osób, a po tomboli bawiono się w gry towarzyskie, aby doczekać nowego roku. O godzinie 12 złożył prezes członkom życzenia i wkrótce potem zakończyło się zebranie.

W Ogniwie zebrało się około 30 członków. Zagał wieczór wiceprezes Piech składając obecnym życzenia przy opłatku. Przy skromnej wieczerzy i po niej śpiewano kołedy, a wśród rozmowy wesołej dobiegły wskazówki zegara do północy. Wtedy prezes Sulimierski złożył członkom życzenia lepszej doły w rozpoczynającym się roku. Na wezwanie p. Piecha złożyli zebrani 9 K. 20 hal., z których przeznaczono 3 K. na tutejszą Ochronkę, 3 K. 20 h. dla Towarzystwa szkoły ludowej a 3 K. dla głodnych Warszawy.

Idąc za naturalnym popędem mnóstwo dzieci i starszej młodzieży uprawia w Sanoku jazdę sałeczkami tu i ówdzie bardzo udatnej roboty. Zabawę tę nie tylko witać należy z radością, ale poprzec ją ile możności i rozwinąć dalej. Przeto nie możemy się zgodzić, aby ona odbywała się po ulicach miasta z niebezpieczeństwem dla przechodniów i dla bawiącej się młodzieży, ale żeby świetny Magistrat. raczył w każdej dzielnicy miasta wyszukać odpowiednie miejsce spadziste i wskazać je jako dozwolone dla tego rodzaju zdrowiu służącej zabawy, jak to na wielką skalę praktykuje się w Szwecji, gdzie i osoby dorosłe z najzamożniejszych domów w niej udział biorą, byle hartować siły przez długotrwałą tam zimę.

Czy św. Starostwo zna treść hebrajskich afiszów porozlepianych w piątek po naszym mieście? Sądzymy, że afisze powinny być i w polskim języku drukowane, aby każdy rozumiał ich treść.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych złożył w dalszym ciągu w naszej Administracji p. Wilhelm Szomek 10 K. na bursę jubil. im. ces. Franc. Józefa I.

Młodzież szkolna w Sanoku w dalszym ciągu zebrała chodząc po kołędzie na rozszerzenie kopca Mickiewicza kwotę 27 kor. 76 hal.; razem z poprzednio złożonymi w naszej Redakcji zebrano kwotę 64 K. 16 h., za które Komitet składa serdeczne podziękowanie tak młodzieży jak i ofiarodawcom.

Wykaz ofiarodawców i przedmiotów nadesłanych na wentę gospodarską w dniu 17. grudnia b.r.c.d.: WPP. Kazimiera Bańkowska: 5 kg. paczkę cukru; Janowie Staruszkiewiczowie: 5 kg. paczkę cukru, 10 kg. mąki, 1 fl. wódki; Janina Pełeńska: 5 kg. paczkę cukru; Kazimiera Lemerowa: worek mąki, kielbasę, 1 fl. wódki; Feliks Gieła: czekoladę, figi, herbatę, rodzynki, kawę, orzechy włoskie, 4 paczki po 10 kg. mąki; Kółko rolnicze: 7 pudełek ciast, 8 paczek pierników, 6 paczek albertów, 2 pudełka cukrów; Antoniowie Borczykowie: 3 fl. wina, paczkę cukru; Tadeuszowa Wrześniowska: 2 fl. wódki, 1 słoik kompotu, kielbasę; Feliksowie Faliszewscy: paczkę sliwek, figi, herbatę, czekoladę, 4 fl. wina; Janowie Pleszowscy: rogacza, worek mąki; Marcelina Lisowa: 3 strucle; Helena Baumanowa: 4 fl. wina; Marya Dukietowa: 2 paczki herbaty, 2 wieńce grzybów; Heynarowie: tort, strucle, wódkę; Wład. Kierzigowie: 5 kg. paczkę cukru, figi, puszkę moskali, 5 paczek kawy zdrowia; Zygmuntowie Edelmiechowie: 2 fl. wina; Michał Słuszkiewicz: kielbasę; Stanisławowie Rylscy: 4 faszki wina; Stanisławowie Rotterowie: 5 fl. wina; Obfidowiczowie: kiszki, 2 indyki; Adolf Pożniak: rogacza; Emilowie Müllerowie: 4 fl. wina; Wład. Ostrowscy: żywą kurę, faszkę soku, słoik rydłów; Jan Götz-Okocimski: skrzynkę i beczkę piwa; Eugeniusz Geisler z Ustrzyk dolnych: 5 kor.; Radca Paszkiewicz: 6 kor.; Bialkiewiczowie: 2 torty, 1 głowę cukru, 1 paczkę herbaty; Padlewscy: 2 paczki cukru, 2 paczki mąki, 2 paczki kawy; Witoszyńscy: 5 faszek wina; Basinscy: 1 głowę cukru; Głowaeka: 1 worek mąki, 1 paczkę herbaty; Zalescy: indyckę żywą, wianek grzybów, 1 paczkę ciast; Mieczysławowie Strzeleccy z Jurowiec: 2 żywe indyczki; Tomaszewscy: 5 faszek wina, 1 faszkę wiśniaku; Mochnacy: indyckę żywą; Pytlowie: 2 fl. wina 1 fl. soku malinowego; Cwynarowie: indyckę żywą; Dziurrowie: 1 p. kiszki, 1 p. kielbasek, 1 p. pierników, 1 p. kawy palonej, jedną kielbasę pasztetową. (D. n.)

Ziółka, syrop i cukierki tatrzańskie przeciw chrypcie, zaflegmieniu i uporczywym kaszłom.

Świeży tran, żółty i biały, tak we fiaskach, jak też i na wagę.

Świeże wody mineralne krajowe i zagraniczne.

Balsam antireumatyczny, maść na odmrożenie, Creme Venus, Iris, Simona i inne.

Perfumy, mydła i pudry. Woda kolońska Fariny, Milensa i Atkinsona.

Termometry maksymalne, pokojowe i do kąpieli. Wstrzykawkę do uszu, do nosa i tusze do oczu.

Kompletne hegary. Rurki gumowe białe, czerwone i czarne.

Lodowniki i poduszki gumowe dla chorych.

APTEKA

pod „Opatrznością Boską“

PIOTRA

WĄSOWICZA

w Sanoku

7-0

Do odświeżania i desynfekcji pomieszczeń powietrze lasów sosnowych.

Wina lecznicze: Dra Mikolascha, Ruckera, Serawalo, St. Raphael, Vin Bravois i inne.

Wina dla rekonwalescentów, Tokaj, Malaga, Madera, Marsala, Bordeaux i inne.

Prawdziwy Cognac francuski w małych, średnich i dużych fiaskach.

Wódki francuskie Molla, Brazaja i Mentholowa.

Preparaty słodowe Hoffa, Cukierki ekstrakt. i Piwo słodowe. Mączki Nestla i Kufekego; Sago i Cukier mleczny dla dzieci.

Syrop Sulfognajacolowy. Amaol Anaemina. Wyciągi mięsne: Liebiga i Angielskie.

Zaproszenie do przedpłaty!

KURJER LWOWSKI

pismo polityczno-społeczne

wychodzi codziennie,

nie wyłączając niedziel, na prowincję nocnymi pociągami, we Lwowie o godz. 7 1/2 rano, co umożliwia podawanie najświeższych informacji.

Dwa razy w tygodniu bezpłatny arkusz powieści ze swojskiej i obcej literatury.

W ten sposób

Biblioteka powieściowa

„Kurjera Lwowskiego“

w formie książkowej tworzy rocznie **dziesięć tomów**, (licząc zwyż dziesięć arkuszy za tom).

W fejtynie „Kurjera Lwowskiego“ drukujemy powieść Ludwika Stasiaka p. t. „ORLE SKRZYDŁA“, a w dodatku powieść z angielskiego Anny Keary p. t. „ZA WINY OJCÓW“ (tom drugi).

Warunki prenumeraty: we Lwowie: miesięcznie (90 ct.) 1 kor. 80 gr., — na prowincyi: z przesyłką pocztową miesięcznie (1 zł. 35 ct.) 2 kor. 70 gr., kwartalnie (4 zł.) 8 kor.

Obok bezpłatnej

Biblioteki powieściowej

daje „Kurjer Lwowski“ co niedziela wszystkim swoim Czytelnikom bezpłatny dodatek literacko-naukowy

„TYDZIEŃ“

a nadto

dodatki niedzielne.